

Caritas pomaga i daje nadzieję

14 grudnia 2009 r. minęło 20 lat od chwili, w której ksiądz Prymas kard. Józef Glemp erygował Caritas warszawską. Dzięki Bożej Opatrzności i zaangażowaniu wielu osób rozwinęła się ona i urosła.

Prowadzimy opiekę domową nad chorymi – zarówno przewlekłe (pielęgniarska opieka długoterminowa) jak i terminalnie (hospicjum domowe). W 2009 r. skorzystało z tej pomocy 745 pacjentów. Obiema kategoriami chorych opiekujemy się także w trybie stacjonarnym – w Zakładzie Opiekuńczo-Lecznicznym i hospicjum. W ubiegłym roku z opieki tej skorzystało łącznie 610 osób.

Prowadzimy świetlice socjoterapeutyczne dla dzieci nie posiadających odpowiednich warunków rozwoju w środowisku domowym. W minionym roku w świetlicach na Ursynowie, Ochocie i Woli z pomocy pedagogicznej i psychologicznej korzystało 220 dzieci. Latem 2009 r. zorganizowaliśmy wypoczynek dla 1400 dzieci, w tym dla dzieci polonijnych z Białorusi, Litwy i Ukrainy.

W naszych ośrodkach dla bezdomnych przebywało w ubiegłym roku 2100 kobiet i mężczyzn. Jadłodajnia ośrodka na Żytnej wydaje codziennie gorące posiłki dla ok. 300 osób. Z tamtejszej łaźni w 2009 r. skorzystało 730 osób a ponad 11.000 osób otrzymało codzienną odzież, obuwie, środki czystości. Osobom bezdomnym oferujemy pomoc psychologiczną i prawną, obejmujemy ich terapią mającą na celu wyjście z bezdomności. Ostatnio otworzyliśmy schronisko specjalistyczne dla osób bezdomnych przechodzących okres rekonwalescencji po leczeniu szpitalnym.

Od 2005 r. Caritas AW realizuje program dystrybucji żywności z zasobów Unii Europejskiej. W 2009 r. za pośrednictwem 105 Parafialnych Zespołów Caritas i parafii do najbardziej potrzebujących trafiło ok. 1100 ton żywności na kwotę prawie 3,2 mln zł. Z pomocy skorzystało 45 tys. osób. Parafialne Zespoły Caritas, których mamy w archidiecezji 130, prowadzą na szczeblu parafii samodzielną działalność charytatywną, zawsze jednak ze wsparciem Caritas archidiecezjalnej, księży proboszczów oraz opiekunów.

Szanowni Państwo, drodzy Wolontariusze i Darczyńcy warszawskiej Caritas!

Powyższe dane pokazują skalę dobra i pomocy, które nieustannie płyną do potrzebujących za pośrednictwem Caritas. To wielkie dzieło jest możliwe dzięki gorliwości i zaangażowaniu naszych pracowników, wolontariuszy i darczyńców. Ponad 200 pracowników etatowych, około 100 wolontariuszy w naszych placówkach oraz około 1000 wolontariuszy w Parafialnych Zespołach Caritas i Szkolnych Kołach Caritas codziennie spieszy bliźnim z pomocą i niesie nadzieję. Nieodzownym składnikiem tej pomocy są środki przekazywane przez Darczyńców.

Wszystkim za to wszystko dziękuję i zachęcam do dalszego dzielenia się dobrem po to, aby w każdym człowieku – dzielącym się i obdarowanym – było więcej człowieczeństwa.

*ks. Zbigniew Zembruski
Dyrektor Caritas Archidiecezji Warszawskiej*

Nareszcie pożyteczni

Hospicjum? Tam to dopiero trzeba mieć anielską cierpliwość! – słyszy się opinie. Wolontariusze warszawskiego hospicjum Caritas wcale nie są aniołami. Angażując się w pomoc chorym, przy okazji pomagają sobie samym.

Minęło południe, pora obiadowa. Artur, młody sympatyczny brunet, ustawia krzesła na stołówce i pomaga usiąść przy stoliku jednemu z pacjentów. Przychodzi do hospicjum przez 5 dni w tygodniu aż na 6 godzin, a najchętniej zostawałby tu jeszcze dłużej. Bo po południu musi wrócić do miejsca, które jest o wiele bardziej ponure: do aresztu.

Jak to się zaczęło

W hospicjum stacjonarnym warszawskiej Caritas przy Krakowskim Przedmieściu wolontariat osób skazanych działa od grudnia 2008 r. Jest to część ogólnopolskiego projektu Fundacji Hospicyjnej z Gdańska pod nazwą „Wolontariat hospicyjny jako narzędzie uczenia akceptacji i tolerancji dla osób opuszczających placówki penitencjarne”. Polska Służba Więzienna została wyróżniona przez Radę Europy za jego realizację Krysztalową Wagą Wymiaru Sprawiedliwości. Środki na ten cel pochodzą z rządowego programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

Do warszawskiego hospicjum projekt ten wprowadziła Marta Puguniec, kierowniczka działu socjalnego w Zespole Niepublicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej Caritas AW. Wraz z pracownicą aresztu na Służewcu uczestniczyła w 3-dniowym szkoleniu w Gdańsku, by następnie przeszkolić pracowników swojej placówki, wychowawców w areszcie i kandydatów na wolontariuszy. Na początku podpisano umowę, że w hospicjum będzie pracowało przez miesiąc dwóch skazanych przez 6 godzin dziennie. – Ci pierwsi wolontariusze byli świetnie wybrani – mówi Marta Puguniec. – Po prostu perełki nam przysłali, tacy pomocni, chętni, myślący, mili, naprawdę! Oby tacy pracownicy byli! –

Skoro są tacy porządni, to dlaczego trafili do więzienia? Najczęściej mają stosunkowo krótkie wyroki: za oszustwa finansowe, podatkowe, jazdę samochodem po pijanemu. W wolontariacie nie mogą uczestniczyć osoby skazane za czyny przeciwko zdrowiu i życiu. Do tego zajęcia zostali wysłani tylko ci najbardziej zrównoważeni, kulturalni, empatyczni; kwalifikacje musieli potwierdzić wychowawcy. – Jedyne zastrzeżenia, jakie do nich mieliśmy, to że czasami przedłużały im się pogaduszki z pielęgniarkami, ale wystarczyło ich upomnieć – śmieje się Marta Puguniec.



Marta Poguniec – kierownik Działu Socjalnego w ZNZOZ Caritas AW, koordynator wolontariatu

Chętnych przybywa

Hospicjum stopniowo występowało o kolejnych wolontariuszy, ich liczba doszła do pięciu, gdy okazało się, że areszt na Służewcu musi rozwiązać umowę z powodu reorganizacji. Kiedy więźniowie nagle przestali przychodzić, wszyscy odczuli to jako bardzo duży brak. Na szczęście od nowego roku udało się podpisać umowę z aresztem na Białołęce, a właściwie z oddziałem na Bemowie, który miał charakter półotwarty i panowały tam dużo swobodniejsze zasady. Stamtąd od razu zostało wysłanych pięciu wolontariuszy, na 8 godzin dziennie. W międzyczasie odezwał się także areszt na Służewcu z propozycją odnowienia umowy. Tym sposobem do hospicjum wróciło trzech wolontariuszy, którzy przychodzili już wcześniej. Obecnie umowy obejmują łącznie dziewięciu, jednak w rzeczywistości pracuje ich tu ośmiu albo jeszcze mniej (gdy ktoś kończy wyrok i wraca na wolność). Są ubezpieczeni od nieszczęśliwych wypadków, przeszkoleni z BHP, przechodzą badanie lekarza medycyny pracy. Hospicjum finansuje im przejazdy komunikacją miejską i obiady.

Ze strony Caritas wolontariatem zajmuje się przede wszystkim Marta Poguniec, która wprowadziła projekt w życie, odpowiada też za wysyłanie dokumentów i dopilnowanie formalności między swoją placówką a aresztem. Ma świetny kontakt z wolontariuszami, dobrze się z nimi rozumie, ciepło się do nich odnosi. Podkreśla też zasługi kierownika działu administracyjnego, Arkadiusza Kwapisza, który od początku w dużej mierze koordynował pracę wolontariuszy. Potrafi być dla nich trochę ojcem, trochę wychowawcą, trochę policjantem, który przypilnuje, a jednocześnie kolegą, który doradzi – więźniowie go lubią, cenią. Nie przegina w żadną stronę – nie pilnuje każdego szczegółu ani nie jest zbyt miękki.

Nareszcie pożyteczni

Dlaczego osoby skazane chcą zajmować się ciężko chorymi? Przecież mają wybór, mogą podjąć płatną pracę, np. na budowie. Jednak w hospicjum są lepiej traktowani, szanowani, mają satysfakcję, że mogą komuś pomóc. – Nareszcie czuję się pożyteczny – mówi Grzegorz (w hospicjum pracuje od połowy ubiegłego roku). – Wdzięczność rodzin, wdzięczność pracowników,

że im pomagam jest to dla mnie całkowicie nowe doświadczenie. Tak naprawdę całe życie żyłem tak, że kto mnie widział, to krzyżyk robił i uciekał. A tutaj jestem serdecznie przyjmowany, czuję, że jestem lubiany. Czuję się częścią „rodziny” Caritasowej. –

Motywacją jest także sama chęć zmiany otoczenia. – Przede wszystkim wyjście na wolność codziennie, to już jest bardzo dużo – podkreśla inny wolontariusz, Wojtek. Na początku odbierałem to tylko jako wyjście na zewnątrz, a w tej chwili jest to już coś więcej – przebywanie z pacjentami, z którymi poznaję się z dnia na dzień coraz bardziej. Najważniejsza jest pomoc osobom, które jej potrzebują. –

Wolontariusze wykonują głównie czynności porządkowe, sprzątają, noszą paczki, czasami pomagają pielęgniarce i salowym, rozmawiają z pacjentami. – U nas personel jest sfeminizowany i pomoc mężczyźni jest bardzo cenna – chwali ich Marta Poguniec. – Ci panowie chcą dźwigać. Opowiadali, jakie mieli pomysły, by siedząc w areszcie, w czterech ścianach, nie stracić kondycji – jakieś butelki dźwigali. Oni tu nie uciekają od pracy. W zimę nam odśnieżali, było ciężko, dla personelu byłoby to niewykonalne. –

Bolesne odejścia

Bardzo ważną częścią tej pracy jest kontakt z chorymi, trzeba nauczyć się z nimi rozmawiać, okazywać współczucie. Niektórzy są niewidomi i chcą po prostu, żeby opowiedzieć im, jaka jest pogoda. Inni prawie wcale nie mówią, tylko dają sygnały. Można im zaproponować, żeby mrugnęli okiem, np. raz na „tak”, dwa razy na „nie” albo ruszyli ręką czy palcem, w zależności od tego, co potrafią zrobić. – Szczególnie trudno jest pogodzić się ze śmiercią podopiecznych. Chcąc nie chcąc człowiek wiąże się emocjonalnie z pacjentami i jest to przykre, jeśli odchodzą – mówi Grzegorz. – Jeśli widzę na ich twarzach ból, to cierpię w jakiś sposób z nimi. Są to takie uczucia, których wcześniej tak naprawdę nie znałem. Cierpienie kiedyś kojarzyło mi się z ciężkim pobiciem. A tak naprawdę prawdziwe cierpienie i bieda leży tutaj, na tych łóżkach hospicjum. –

– Jak siedłem tutaj, to każdy mówił, żeby starać się nie przywiązywać do ludzi, żeby mieć na uwadze to, że ktoś może umrzeć – dodaje Artur. – Nie da się tak, przebywa się, rozmawia, ciężko



jest, jeśli ktoś umrze. Zanim tu przyszedłem, to nie myślałem o czymś takim, o smutku, o bólu. Teraz próbuję myśleć bardziej. Ta praca otwiera oczy, człowiek sobie nie zdaje sprawy z niektórych rzeczy, dopóki nie zobaczy... –

Obcowanie ze śmiercią rodzi też refleksje na temat wiary: – Właściwie jestem wierzącym człowiekiem, ale nie do końca praktykującym – mówi Grzegorz. – Czasami się zastanawiam, co Pan Bóg na to, jak to jest możliwe, że to dopuszcza. Widocznie ma w tym jakiś swój cel. –

Milej niż w areszcie

Wolontariusze przyznają, że zanim tu przyszli, wyobrażali sobie to miejsce jako bardziej smutne, ponure. Tymczasem wcale tak nie jest. – Wcześniej myślało się, że hospicjum to jest umieralnia, teraz widzę to zupełnie inaczej. Przychodzą tu rodziny, odwiedzają, opieka jest dobra, kwiaty zawsze stoją, jest miło – opowiada Artur. Marta Puguniec dodaje, że pacjenci nie odczuwają tu aż tak dużego bólu, lekarze robią wszystko, żeby chorzy nie cierpieli.

Ogólna ocena tej pracy przez wolontariuszy jest bardzo pozytywna. Czy coś im się tu nie podoba? – Każda praca ma wady – przyznaje Grzegorz. – Kręgosłup mnie boli jak się za dużo napracuję. Ale to jest po prostu ciężka fizyczna praca. Gdybym pracował na budowie, czy gdzie indziej, to też by tak było. Na początku miałem problemy, bo przeszkadzał mi zapach odleżyn, jakby nie było to gnije jakiś kawałek ciała, ale już teraz się do tego przyzwyczaiłem i pracuje mi się coraz łatwiej, lepiej. – Za to jedynym życzeniem Artura byłoby... przebywać tu jeszcze dłużej, także w weekendy. Dlaczego aż tak to lubi? – Teraz by pani musiała odwiedzić nas w areszcie i porównać. Zupełnie inne życie – wzdycha.

Przemiana życia

Wolontariat osób skazanych jest przede wszystkim dobrym narzędziem resocjalizacji. Więźniowie poznają tu inny świat, zaczynają inaczej patrzeć na życie, zmieniają się. – Zakład karny to fatalne miejsce – mówi Marta Puguniec. – Nie są tam przyzwyczajeni, żeby myśleć, wszystko mają podane pod nos, nie muszą sobie organizować życia, to jest bardzo demoralizujące, że wyręcza się ich ze wszystkiego. No i mają kontakt z kryminalistami, którzy nie ciągną ich w górę. –

Na ile pobyt w hospicjum naprawdę odmienia więźniów? Zdaniem Marty Puguniec na pewno ma to dla nich duże znaczenie, otwiera im oczy na wiele rzeczy. – Na ile to potem pomoże im w funkcjonowaniu w życiu realnym – nie wiemy. Przesadą byłoby powiedzieć, że to przewartościowuje całe ich życie. To się sprawdza tak naprawdę, kiedy oni stąd wyjdą. –

Na Grzegorza wolontariat ma duży wpływ. – Zmienił się mój pogląd na całe życie tak naprawdę dzięki pracy w hospicjum – zwierza się. – Swoją pracę widzę jako zadośćuczynienie, naprawienie tego zła, co w życiu ludziom nawyczyniałem. Ale w ogóle

zmieniło się moje podejście do ludzi, do choroby. Wydaje mi się, że na przyszłość będę lepiej przygotowany: gdy moi rodzice, moi bliscy będą chorzy, wtedy będę mógł im na pewno więcej pomóc, lepiej się nimi opiekować. –

Czekają na wolność

Co będą robili po wyjściu na wolność? Wojtek liczy na to, że dzięki wolontariatowi szybciej otrzyma warunkowe zwolnienie. – Przed odsiadaniem wyroku pracowałem normalnie, mam rodzinę, która czeka na mnie. Mam też swoją działalność gospodarczą, robię duże budowy, więc nie mam bólu, że wyjdę i nie będę miał do czego wrócić. –

Praca w hospicjum nie stanowi tylko chwilowego wyrwania się z aresztu. Po pewnym czasie więźniowie zaczynają ją lubić tak bardzo, że chcieliby ją kontynuować. – Niedawno jeszcze mówiłem, że po wyjściu z więzienia nie przyszedłbym tutaj do pracy, ale teraz zastanawiam się, czy nie porozmawiać z panią Martą, czy nie zostałbym przyjęty na pół roku czy rok tutaj do pracy. Bo sprawia mi ta praca mnóstwo satysfakcji – mówi Grzegorz.

Radość w trudnej pracy

Pani Marta również bardzo się cieszy, że może brać udział w tym projekcie: – To są dobre rzeczy w trudnej pracy przy ciężko chorych. W ogóle koordynowanie wolontariatu, czym się zajmuję, jest pozytywne. Ludzie przychodzą uśmiechnięci, mają czas dla chorych, cierpliwość, serce. I to jest wspaniałe. Bo przede wszystkim przychodzą tu ludzie, którzy mają ogromny problem – chorzy i ich rodziny – nie mają siły, są zdruzgotani,



przerażeni, że ich bliski potrzebuje takiej pomocy. Oni nie mają nic przeciwko temu, że w hospicjum pomagają więźniowie. Uważają, że to świetny sposób na resocjalizację, że trzeba dać im szansę. Cieszą się, że jest taki projekt, że ktoś w ogóle pomyślał o tych osobach, które są w więzieniu.

Wolontariat osób skazanych w hospicjum Caritas z pewnością odniósł sukces, dlatego nikt nie ma wątpliwości, że będzie kontynuowany, choć na razie nie jest planowane rozszerzenie umowy o kolejnych wolontariuszy (jak na potrzeby placówki – ich liczba jest wystarczająca). Projekt działa już w 15 zakładach

karnych we współpracy z 15 ośrodkami opieki paliatywnej w różnych częściach kraju. Miejmy nadzieję, że będzie rozwijał się dalej i obejmie jeszcze więcej placówek. Korzyść jest obustronna: zarówno dla pacjentów i pracowników hospicjum, którzy cieszą się z dodatkowej pomocy, jak i dla samych wolontariuszy, którzy nareszcie czują się potrzebni i lubiani, inaczej patrzą na życie, starają się zmieniać je na lepsze.

Hanna Dębska

Imiona wolontariuszy zostały zmienione.

ŚWIETLICE

Jak starszy brat, jak starsza siostra

Mamie Kasi powiedziano o świetlicy w OPS-ie: dziecko odrobi tam lekcje, zje ciepły posiłek, pobawi się, a ona będzie mogła spokojnie pójść na terapię DDA. Pierwszy dzień był dla Kasi dużym stresem – z nikim nie chciała rozmawiać, chowała się w kącie i czekała na mamę. Następnego dnia w ogóle odmówiła pójścia na świetlicę. Kiedy w końcu ją przyprowadzono, nie chciała bawić się w grupie. Zgodziła się jednak porozmawiać z panią psycholog. Pytała, czy ona – tak jak mama – też może mieć swojego psychologa. Od tego czasu chętniej już przychodziła do świetlicy. Początkowo potrzebowała dużo rozmów indywidualnych, z czasem „zadomowiła się”. Kiedy rozpoczynały się wakacje, już jej było przykro rozstawać się ze świetlicą na dwa miesiące.

Caritas prowadzi w Warszawie pięć świetlic. Ich celem jest zapewnienie opieki i szczególnego wsparcia dzieciom, które z różnych powodów mają trudniejszy start w życiu. Ten trudniejszy start wynika przede wszystkim z uwarunkowań rodzinnych. Z różnych, często bardzo skomplikowanych powodów, rodzice czy opiekunowie dzieci nie są w stanie zaspokoić ważnych potrzeb rozwojowych swojego potomstwa. Funkcjonowanie tych rodzin obciążają defekty o różnorodnym podłożu (np. uzależnienie lub problemy osobowościowe) i różnorodnych skutkach (rozmaite formy przemocy, zaniedbywanie, odrzucenie). Ostatecznym i najpoważniejszym efektem jest u dziecka zaniżona samoocena, brak pewności siebie i brak zaufania do innych, co w oczywisty sposób rzutuje na jego przyszłość i nierzadko prowadzi do kopiowania losu własnych zranionych rodziców. Każda rodzina ma problemy i niedomagania. W niektórych osiągają one jednak stopień nasilenia, który uniemożliwia samym członkom ich przezwyciężenie, zatrzymuje rozwój i ostatecznie skutkuje porażką wychowawczą – wypuszczeniem w świat człowieka niezdolnego poradzić sobie w sposób konstruktywny z własnym życiem. To dlatego tak ważne jest udzielić borykającej się z przytłaczającymi ją problemami rodzinie skutecznego wsparcia – najlepiej wszystkim jej członkom, w szczególności zaś dzieciom.

Na świetlicy pracują z dziećmi wychowawcy i psycholog. Dokonuje się tutaj kilka procesów mających na celu korektę wypaczonego życiowego kursu dziecka. Na podstawie obserwacji diagnozowana jest jego sytuacja rodzinna i środowiskowa oraz rodzaje dotykających go zaburzeń. Dziecko otrzymuje pomoc



w nawiązywaniu i utrzymywaniu kontaktów interpersonalnych, zostaje zaktywizowane do wykonywania wspólnych zadań oraz intensywnego uczestnictwa w życiu. W świetlicy może też w sposób niedestrukcyjny odreagować negatywne emocje.

W świetlicy Caritas przy ulicy Sokołowskiej procesy te wspierają wolontariusze. Bardzo dobrze sprawdza się tu projekt pod nazwą „Jak starszy brat – jak starsza siostra”. Stworzyła go kierownik tej świetlicy, Aleksandra Budziak, we współpracy z dyrektorem Gimnazjum Przymierza Rodzin – Pawłem Głowackim.

– Pomysł zrodził się z potrzeby dzieci ze świetlicy – nie docenionych, nie dotulonych, nie kochanych w sposób wystarczający... – mówi Aleksandra Budziak. – Pomyślałam, że wśród gimnazja-



listów na pewno znajdują się osoby, które mają w swoich sercach pokłady miłości. Nie pomyliłam się. Ci młodzi ludzie poświęcają swój czas, aby oddać go potrzebującym dzieciom. Początkowo mieli przyjeżdżać raz w tygodniu. Dziś całe życie świetlicy toczy się w ich obecności – starszych siostr i braci. Kiedy ich nie ma, dzieci czują brak ważnych osób. –

Pierwotnie rola „starszego rodzeństwa” miała być czysto edukacyjna – pół godziny wspólnego odrabiania lekcji. Z czasem obie strony tak się do siebie zbliżyły, że właśnie ta emocjonalna więź ma największe znaczenie terapeutyczne i najbardziej zmienia zachowania dzieci.

Przeczytajmy, co dzieci piszą w swoich pamiętnikach:

Kocham moją siostrę Janę. Gdy jej nie ma, to tęsknię bardzo. Gdy jest, bierze mnie na ręce, siadam jej na kolana i tak robimy lekcje i jemy podwieczorek. Lubię jak mnie przytula, wtedy jestem bezpieczny (Patrik, lat 7).

Olo jest bardzo fajny. Przy nim czuję się bardzo bezpiecznie. Mogę się z nim bawić, odrabiam z nim lekcje i rozmawiam



o moich problemach. On zawsze mnie słucha i nigdy mnie nie krytykuje. Jest dla mnie najważniejszym przyjacielem (Karol, lat 13).

Cieszę się, że Justyna jest moją siostrą, jest dla mnie bardzo kochana: pomaga mi w lekcjach i zawsze mnie pociesza. Kiedyś zabrała mnie do kina. To był najlepszy dzień w moim życiu (Kinga, lat 10).

Wypowiedzi wolontariuszy są lustrzanym odbiciem tego, co piszą dzieci:

„Zamiast wrócić do domu i marnować czas przed komputerem, wolę tam pójść, na pewno ciekawiej spędzić czas i oczywiście w pewien sposób pomóc dzieciom” (Iwona).

„Można tam spędzić fajny czas z fajnymi dziećmi, a przy okazji komuś trochę pomóc. Czuję satysfakcję, bo po raz pierwszy w życiu robę coś pożytecznego” (Janek).



„Najważniejsze są rozmowy z moją młodszą siostrą. Dają mi one poczucie, że jestem dla niej ważna... i ona jest ważna dla mnie” (Justyna).

„Zawsze jestem 'górami dnia' mojego brata Groszka, tylko dlatego, że przyszłam. Wie, kim jestem naprawdę – nie muszę przed nim nic udawać. Nasza relacja jest szczerą” (Tosia).

„Jeśli chodzi o Julię, nie jest dla mnie po prostu dzieckiem, którym się opiekuję jako wolontariusz. Stała się bardzo ważną osobą w moim życiu i jeśli coś między nami nie gra, bardzo to przeżywam” (Gaba).

Anna K. Bober – psycholog

Otwarcie za otwarcie, czyli „to wszystkim dobrze robi”

Do Błędowa pojechałem, żeby przyjrzeć się tamtejszemu Szkolnemu Kołu Caritas. Błędów to niewielka miejscowość, wieś gminna, położona między Grójcem a Mogielnicą. Jak większość innych miejscowości tego rejonu otoczona jest sadami. Zabudowa typowa dla Mazowsza – prostokątny rynek ze skwerem otoczony niepozorną zabudową. Przy rynku kościół. Jednak ta na oko typowa parafia pod wieloma względami nie jest typowa.

Próba generalna

Niewiele mamy Szkolnych Kół Caritas w archidiecezji. Błędów jako cel podróży właściwie narzucał się sam. Pamiętałem jeszcze ceremonię wręczenia legitymacji członkom Szkolnego Koła jesienią 2007 roku. Opiekunką Koła od momentu jego powstania do dziś jest Agnieszka Dobrucka, katechетка w tutejszej szkole. Odwiedzając Błędów po raz drugi wiosną roku 2010 trafiłem na moment w jakiś sposób charakterystyczny dla Koła. Dzieci – bo Koło zrzesza uczniów szkoły podstawowej – uczestniczyły właśnie w próbie generalnej przedstawienia „Sąd nad Jezusem”, które miały wkrótce wystawić na szkolnej akademii. Okazało się, że przedsięwzięcia typu kulturalno-artystycznego mają znaczący udział w działaniach Koła. Dzieci odwiedzają mieszkańców Błędowa jako kolędniczy, wystawiają spektakle – na przykład dla chorych czy dla podopiecznych domu dziecka w Jasieńcu Łżeckim – prowadzą nabożeństwa drogi krzyżowej w rodzinnej parafii. Korzyści z takich występów są wielorakie. Poza najbardziej praktyczną, jaką bywa czasem pozyskanie pieniędzy na cele charytatywne, trzeba zauważyć, że ubogacają życie społeczne czyli życie konkretnych ludzi. Zarówno widzów – bo życie małej, wiejskiej społeczności, życie chorych, czy dzieci w domu dziecka nie charakteryzuje się nadmiarem ofert w zakresie szeroko pojętej kultury – jak i samych aktorów, dla których wysiłek wyjścia do innych ma niebagatelną wartość formacyjną.

Sąd nad Jezusem w wykonaniu SKC z Błędowa



Agnieszka Dobrucka z liderami wolontariatu młodzieżowego – Irmimą Włodarczyk i Konradem Kęską

Obserwując próbę generalną „Sądu nad Jezusem” byłem zaskoczony ekspresyjnością i śmiałością wielu występujących. To nie było recytowanie wyuczonych tekstów. Przełamywanie wewnętrznych barier, coraz pełniejsze wyrażanie siebie, któremu służą występy sceniczne, to istotny wkład w uruchomienie osobowego potencjału zaangażowanych dzieci. Wkład nie do przecenienia.



Wolontariat młodzieżowy

Z rozmowy z prowadzącą próbę panią Agnieszką szybko zaczyna wynikać, że Szkolne Koło Caritas jest tylko jednym z wielu elementów krajobrazu parafialnych aktywności. Działa tu prężnie wolontariat młodzieżowy zorganizowany z inspiracji Fundacji „Świat na Tak”. Jedną z głównych ról odgrywa w nim również pani Agnieszka, ale to już starsza, gimnazjalna, licealna a nawet studencka i pracująca młodzież, co oznacza, że za wiele spraw sama bierze odpowiedzialność. Działalność wolontariatu ma także w dużej mierze kulturalny, animacyjny charakter – organizują bale charytatywne i zabawy, wystawiają spektakle, przeprowadzają zbiórki, pełnią role animatorów podczas wyjazdowych rekolekcji. Podobnie jak w przypadku Koła to, co robią dla innych, jest jednocześnie inwestycją w osobisty rozwój. Jakby niezamierzoną ale tym bardziej skuteczną.

Wolontariatowi młodzieżowemu w Błędowie przewodzą: przewodnicząca Irmiona Włodarczyk oraz jej zastępca Konrad Kęska. Konrad jest wodzirejem, to znaczy samodzielnie prowadzi bale i zabawy organizowane pod auspicjami wolontariatu. W Błędowie odbyły się już cztery bale charytatywne. Nie trzeba wyjaśniać, że ta forma spędzania czasu ma u młodzieży wzięcie. Na balach organizowanych przez wolontariat zabawa mieści się w akceptowalnych społecznie granicach. Więcej – jest promocją podstawowej idei, którą głosi „Świat na Tak”, a pod którą z definicji podpisuje się także Caritas: Wstydz się zła, czyni dobro. Jakże my, starsi, zatroskani jesteśmy o to, by takie lepsze pomysły na życie były zaszczepiane młodym... Jakże się obawiamy, że dzieje się odwrotnie... I jaka to ulga i nadzieja, kiedy te pomysły „sprzedają” młodym sami młodzi. W każdym razie w Błędowie.

Organizowanie balu to dla wolontariuszy także przyjemność, bo jeśli impreza trwa pięć godzin a na dyżur przy loterii, w szatni czy gdzie indziej trzeba poświęcić godzinę, to i tak zostają cztery godziny zabawy. Kiedy pytam Konrada, czy trudno trafić z ideami wolontariatu do rówieśników, którzy często mają w życiu odmienne preferencje, odpowiada, że przede wszystkim trzeba się z tą odmiennością pogodzić. A potem próbować do czegoś zachęcić. – Z nimi najlepiej rozmawiać bezpośrednio, umieć się w nich wtopić, mówić ich językiem, choć nie utożsamiać z nimi. Dobrą metodą jest poczucie humoru. Ludzie są różni i nawet tzw. trudne przypadki miewają różne przebiegi. –

Wiele osób, zwłaszcza dzieci, daje się skusić różnego rodzaju wyjazdami – na wycieczki, również rowerowe, na kolonie letnie, pikniki. Do wyjazdów dokłada się gmina i Caritas parafialna. Wolontariat we własnym zakresie ufundował wyjazdy dwóm osobom. Wolontariusze z ukończonymi stosownymi kursami pełnią na wyjazdach funkcje wychowawców i opiekunów.

Praca w ramach wolontariatu przede wszystkim jednak daje satysfakcję samym wolontariuszom. Irmiona i Konrad ze wzruszeniem wspominają występ w domu dziecka w Jasieńcu Iłżeckim. – Te uśmiechy na twarzach dzieci... One czują, że ktoś obchodzi. A strasznie im na tym zależy. Jakaś dziewczynka

obdarowana przez Mikołaja zaśpiewała nam w podziękowaniu. Niby nic, ale to było małe dziecko, ledwie potrafiące mówić. – Widzę, że ten śpiew musiał być szczególnego rodzaju i że głęboko zapadł w serca moim młodym rozmówcom. Dołącza do nas Kasia Szatkowska, która w ramach wolontariatu zajmuje się dziećmi w świetlicy szkolnej, pomaga im w lekcjach, towarzyszy w spędzaniu wolnego czasu. Kasia także podkreśla wdzięczność dzieci za okazywane im zainteresowanie. Powoli rysuje się obraz społeczności, w której energia inwestowana przez najaktywniejszych rozprzestrzenia się szeroko i przynosi różnorakie owoce, przy okazji odnawiając zapał inicjatorów.



Kasia Szatkowska zajmuje się dziećmi w świetlicy szkolnej

Energia

A energia zdążyła się już rozprzestrzenić naprawdę szeroko. W parafii działa jeszcze młodzieżowa grupa biblijna, Oaza, około stuosobowa grupa ministrantów, biel zrzeszająca dziewczęta. Każda z tych wspólnot ma swoje specyficzne zadania, ale myliłby się ktoś sądząc, że grupa biblijna poprzestaje na czytaniu Pisma, ministranci na służeniu do mszy, a biel na sypaniu kwiatów podczas procesji. To przede wszystkim żyjące wspólnoty – razem występujące z produktami swoich wysiłków przed społecznością, razem uczestniczące w wyjazdach i wycieczkach, razem bawiące się i pracujące, skupione wokół dobrych idei. Stwarzają młodym ludziom warunki do pełniejszej, produktywniejszej egzystencji i w ten sposób przygotowują do lepszego wykorzystania osobistego potencjału w dojrzałym wieku. Któż zaprzeczy, że ten kraj potrzebuje jak najwięcej takich ludzi. Ludzi potrafiących cieszyć się życiem, być z innymi, angażować się. Nie ma powodu ukrywać, że gdy zapytać o osoby, które zapoczątkowały tę dynamikę i ciągle odgrywają kluczową rolę w jej podtrzymaniu, wszyscy wskazują na błędowskiego proboszcza, ks. Andrzeja Krynickiego, i katechetkę Agnieszkę Dobrucką.

Parafialna Caritas

Ta dynamika nie omija ludzi na bardziej zaawansowanym etapie życia. W budynku plebanii rozmawiam z paniami prowadzącymi Parafialny Zespół Caritas – przewodniczącą Zofią Matejczyk, jej zastępczynią Jadwigą Raczyńską oraz udzielającą się w Kole panią Janiną Turzyńską, z zawodu pielęgniarką.

Zespół powstał w 1997 roku, ale jego intensywniejsza działalność datuje się na ostatnie lata. Liczy obecnie 23 osoby. Wśród podopiecznych 64 rodziny, 27 osób bezrobotnych, 23 dzieci, 4 uzależnionych. Wbrew obiegowemu wyobrażeniu społeczność sadowników nie do końca jest zasobna. Ludzie gospodarujący na małych arealach, nie przekraczających 2 ha, tylko z trudem mogą się utrzymać. Wpływają na to bardzo niskie ceny zbytu jabłek – 0,50 zł za kilogram. (Panie z Zespołu od dawna zastanawiają się, czy nie opłaciłoby się komuś z Warszawy przyjechać do Błędowa kupić jabłka po złotówce za kilogram i odsprzedać taniej niż powszechnie w warszawskich sklepach).

W korytarzu plebanii pani Zofia pokazuje mi ustawione rzędem paczki żywnościowe dla potrzebujących na święta wielkanocne. Mówi, że w okresie Bożego Narodzenia Zespół „eksportuje” paczki także poza parafię – do domu dziecka w Jasieńcu Łżeckim, szkoły specjalnej w Jurkach, domu spokojnej starości w Tomczycach. Inne formy pomocy udzielanej przez Zespół to dofinansowanie kolonii letnich dla dzieci i zakupy najniezbędniejszych artykułów dla ubogich rodzin – takich jak opały czy podręczniki szkolne. Zespół organizuje pielgrzymki (Wilno, Rzym, Łagiewniki), kulturalne wyjazdy do Warszawy, ogniska (te ostatnie wspólnie z Akcją Katolicką). Chętnych nie brakuje. Aktualny problem to pytanie, jak zaprezentować parafianom laurki przysłane w podziękowaniu za paczki przez dzieci z Jasieńca.

Skład Zespołu jest czysto żeński. Wśród ludzi z tego pokolenia w sporej jeszcze mierze wydaje się obowiązywać tradycyjny podział obowiązków. – Mężczyźni – mówią panie – bardziej pracują w gospodarstwie, bardziej w radzie parafialnej. – Na pytanie o wpływ rady na to, co dzieje się w parafii, otrzymuję odpowiedź, że tam zapadają decyzje dotyczące nowych inwestycji. – Ksiądz proboszcz sporo przeprowadził inwestycji ale i słucha rady. –

O formach pomocy świadczonej przez Zespół pani Jadwiga mówi: – Wymyślać, nie wiadomo czego, nie możemy. Mamy całoroczny cykl pracy. W lecie na przykład gotujemy na koloniach dla dzieci. –



Wolontariuszki Caritas parafialnej – od prawej: Przewodnicząca Zofia Matejczyk oraz panie Jadwiga Raczyńska i Janina Turzyńska



Billboard przy błędowskim kościele wykonany przez młodych wolontariuszy

Pani Janina, pielęgniarka, streszcza w kilku słowach uniwersalną, a w Błędowie lepiej chyba niż gdzie indziej działającą w praktyce – motywację do pracy społecznej: – Nie zamykać się w domu. Jest trochę wolnego czasu, można się udzielać. To wszystkim dobrze robi. Pomagającym i wspomagającym.

Andrzej Czarnocki

Caritas Archidiecezji Warszawskiej zaprasza dzieci, młodzież i nauczycieli do tworzenia Szkolnych Koł Caritas

Szkolne Koło Caritas to organizacja zrzeszająca uczniów, którzy chcą świadczyć na zasadzie wolontariatu pomoc potrzebującym w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego. Może powstać w szkole podstawowej, gimnazjum i ponadpodstawowej. Pierwszym i najistotniejszym warunkiem powstania Koła jest wola jego założenia wyrażona przez grupę uczniów i nauczyciela, który mógłby być Opiekunem Koła. Wolę tę należy zgłosić Dyrektorowi szkoły. Ten składa wniosek podpisany przez siebie i proboszcza miejscowej parafii do Dyrektora Caritas Archidiecezji Warszawskiej o powołanie Koła. Dyrektor Caritas Archidiecezji Warszawskiej przekazuje akt powołania Koła jego członkom wraz z legitymacjami członkowskimi i regulaminem. Istotną funkcję odgrywa Opiekun Koła, już na etapie powstawania Koła – jako jego inicjator lub przedstawiciel inicjatywy uczniowskiej w kontaktach z dyrekcją szkoły i Caritas. Później jego rola polega na prowadzeniu i wspieraniu członków w tworzeniu koncepcji działania Koła oraz jej realizacji. Działalność Koła jest ściśle związana z działalnością Caritas i realizowana pod jej nadzorem. W podejmowanych działaniach Koło stosuje się także do uregulowań zawartych w Statucie Szkoły. Opiekę duchową nad Kołem sprawuje Asystent Kościelny wyznaczony przez Biskupa Ordynariusza. Asystent czuwa nad tym, by działalność Koła była zgodna z nauczaniem Kościoła katolickiego, oraz włącza się w pracę nad formacją duchową członków Koła.

Parafialna Caritas w śródmieściu stolicy

Jak zdefiniować cel istnienia Parafialnego Zespołu Caritas w środku dużego miasta, gdy naokoło pełno jest państwowych i pozarządowych instytucji i stowarzyszeń świadczących wyspecjalizowaną pomoc? Są hospicja dla terminalnie chorych, poradnie dla alkoholików i narkomanów, są noclegownie, jadłodajnie, łaźnie... dla bezdomnych, a przede wszystkim wielka sieć Ośrodków Pomocy Społecznej dysponująca wysokokwalifikowanymi fachowcami, państwowymi funduszami, ściśle określonymi uprawnieniami i obowiązkami... Jak wśród tych wszystkich „potęg” ma działać grupka starszych pań, które, dopracowawszy się chudej emeryturki pragną „robić coś dobrego” w swoim pracowicie wysłużonym wolnym czasie?



Kościół św. Andrzeja na Chłodnej w Warszawie

Taki właśnie przed 9 laty zebrał się zespół w naszej parafii. Kilka świeżo upieczonych emerytek. Próbowaliśmy „wciągać” młodzież do naszego Zespołu, ale to początkowo nie udawało się. Prędko zrozumieliśmy, że od młodzieży możemy oczekiwać pomocy tylko w konkretnych i dobrze zorganizowanych sprawach. Sprawdziło się to szybko, gdy z pomocą OPS i pedagogów szkolnych trafiłyśmy do ubogich rodzin i wielu dzieci. Okazało się zaraz, że dzieciom brak przede wszystkim pomocy w nauce, a dopiero potem pomocy materialnej.

W parafii powstał więc Zespół Edukacyjny, zorganizowany i kierowany przez troje emerytowanych nauczycieli, ale do udzielania korepetycji zgłosiło się kilkanaścioro młodych wolontariuszy. Choć zajęci studiami lub pracą zarobkową i swymi rodzinami, chętnie, rzetelnie i z poświęceniem udzielali korepetycji ubogim uczniom. Nikt natomiast nie chciał włączać się na stałe w cotygodniowe dyżury lub inicjowanie i organizowanie nowych zadań. To była taka jakby „umowa o dzieło”: honorowa w każdym sensie. Po wykonaniu: do widzenia i „Bóg zapłać”.

Stali zespół ma różne motywacje. Niektóre z nas chcą po prostu pożytecznie zagospodarować swój ofiarowany wolny czas. Niektóre pracują tylko przez „zimową” połowę roku, bo potem jadą na działki opiekować się wnukami. Niektóre natomiast świadomie próbują realizować tą pracą Ewangelię. Nikt nie odszedł dlatego, że mu się znudziło, ale ktoś wyjechał z miasta, ktoś opiekuje się ciężko chorym w rodzinie... Przesłał nam też Pan Jezus młodszą, wymodloną przez cały Zespół przewodniczącą.

Komu pomagamy, a kim się opiekujemy?

Pomagamy wymienionym już dzieciom – przez pomoc w nauce, pomoc przy wyjazdach na kolonie, maluchom przez np. magazynek odzieżowy (oddać z czego się wyrosło, zabrać pasujące), przez okolicznościowe paczki. Zdarzały się spacerzy, zdarzały się spotkania na plebanii. Najważniejszym celem w spotkaniach z dziećmi (szczególnie tymi z rodzin patologicznych) jest poznanie ich z ludźmi o wyższych potrzebach – młodymi wolontariuszami („Frajerzy co nas ucą za darmo; i po co?”).

Te znaki zapytania może kiedyś umożliwić im inny wybór niż roszczenia.

W pierwszych latach pracy Zespołu Edukacyjnego uczniów zgłaszających się było powyżej 20, potem ich liczba malała – ożywiała się pomoc pozalekcyjna w szkołach, z którymi współpracowali nasi nauczyciele. Pomoc parafii stawała się mniej potrzebna.

Tradycyjne paczki dla ubogich rodzin staramy się ograniczać. Uważamy, że są one raczej dla ludzi potrzebujących nie tyle pomocy, co opieki, tj. dla osób w podeszłym wieku, chorych przewlekle, matek samotnych i słabo uposażonych. Obserwujemy, że regularne rozdawanie darów osobom nie podejmującym wysiłków wyrwania się z biedy prowadzi szybko do uzależnienia się od takiej pomocy, a także wywala i utrwała postawę roszczeniową.

Gościła kiedyś u nas pracownica socjalna Pomocy Społecznej, która powiedziała nam, że rośnie już w Polsce trzecie pokolenie ludzi, którzy po prostu nie wiedzą, że pieniądze można zarobić. Od wczesnego dzieciństwa widzą, że mama po pieniądze chodzi do OPS, a ostatnio do bankomatu z kartą otrzymaną z Ośrodka. Ten rodzaj ubóstwa, to już ubóstwo duchowe, a właściwie duchowe kalectwo.

Chorymi opiekujemy się przez pomoc finansową przy zakupie leków, przez wizyty naszej pielęgniarki, którą mamy w zespole, przez współpracę z opiekunkami z pomocy społecznej. Organizowaliśmy też przy magazynku odzieżowym wypożyczalnię sprzętu medycznego, który ofiarowują nam chorzy z naszej parafii. Wreszcie niebłahą pomocą dla osamotnionych starszych i schorowanych osób stanowią zwykle wizyty naszych pań, którym można opowiedzieć o swoich biedach, wyzalić się i doznać współczucia.

A odpowiedź?

Czasem spotykamy się z wdzięcznością, czasem z autentycznym odpowiadaniem na pomoc pomocą i modlitwą. Najczęściej jednak pomoc przyjmowana jest nie jak dar, lecz coś co się należy i nareszcie zostało dostarczone.

We współpracy z dwoma zespołami Caritas z sąsiednich parafii zorganizowaliśmy kiedyś kursy opiekunek domowych dla osób starszych. Celem było nie tylko służenie opieką chorym, ale także stworzenie możliwości pracy zarobkowej dla szukających jej kobiet. Niestety z 30 osób, które ukończyły kursy, tylko kilka (wiem na pewno o trzech) pracuje w tym zawodzie. Wyglądało to trochę tak, jakby zgłaszana przez nie potrzeba pracy zarobkowej i chęć jej podjęcia była mocno przesadzona. Potwierdzałyby to także i inne przypadki osób jakoby szukających pracy, a naprawdę tylko darów. Znalezione dla nich przez nas dorywcze prace, jak np. sprzątnięcie piwnicy, pomoc przy przeprowadzce lub zwykle sprzątanie mieszkania okazywały się dla nich zbyt męczące. Spotykaliśmy się z odmową lub co gorzej z bardzo nieodpowiedzialnym i niesolidnym ich wykonywaniem lub porzuceniem bez uprzedzenia.

Caritas w wielkim mieście?

Wróćmy więc do początkowego pytania. Czy praca takiego zespołu to tylko praca niezbyt udatnie i po amatorsku wspomagająca działania fachowców, mająca głównie tę zaletę, że pomaga starszym paniom wyładować nadmiar energii?

Uważamy, że nie. Nasze lekcje dla uczniów zaktywizowały zespoły szkolne i zastąpiły je w ich chwilowym zastoju. Nauczyły nas też właściwej współpracy z młodzieżą. Kursy opiekunek ustały nie tylko dlatego, że zabrakło wykładowcy – przestały być potrzebne, gdyż na rynku pojawiły się firmy szkolące i zatrudniające opiekunki. Ale przez pewien czas my wypełniałyśmy choć trochę istniejącą w działaniach pomocowych lukę.

Naszą rolą jest chyba nieustannie wyszukiwanie takich luk i stwarzanie alternatywy dla fachowej płatnej pomocy. Zawsze potrzebne jesteśmy tym ludziom, których sytuacja zmusza do proszenia o pomoc, a którzy nie potrafią jej przyjąć, gdy nie jest ofiarowana z miłości. Chcemy stwarzać takim ludziom możliwość wyboru, chcemy być dla nich przyjaciółmi.

Zespół



1% Twojego podatku dla potrzebujących

Caritas Archidiecezji Warszawskiej

KRS 000225750

Otaczamy opieką zaniedbane dzieci, ludzi bezdomnych, niepełnosprawnych, chorych i umierających

Minął rok

Udział Caritas AW w programie stażowym dla Lwowa

W dniach 15-23 kwietnia 2009 r. realizowany był w Warszawie program stażów dla pracowników socjalnych ze Lwowa odbywający się w ramach projektu „Od teorii do praktyki – zapewnianie usług dla osób bezdomnych we Lwowie”. W realizacji programu wzięła obok Biura Polityki Społecznej Urzędu Miasta, OPS Wola, Stowarzyszenia Pomocy Osobom Bezdomnym oraz trzech ekspertów z Holandii także Caritas Archidiecezji Warszawskiej dzieląc się z uczestnikami doświadczeniami w zakresie pomocy bezdomnym zebranymi w ramach działalności schronisk Caritas na ul. Wolskiej i Żytniej.

Bezdomni na rzecz społeczności lokalnej

W okresie od 3.06.2009 r. do 31.12.2009 r. w Schronisku Caritas AW dla bezdomnych mężczyzn „Przystań” realizowany był projekt „Bezdomni na rzecz społeczności lokalnej”. Projekt, sfinansowany przez M. St. Warszawa polegał na przeprowadzeniu prac remontowych w pięciu warszawskich świetlicach środowiskowych. Prace wykonywało 29 bezdomnych mężczyzn – mieszkańców schroniska. W ramach projektu przeszli oni szkolenie na temat wychodzenia z bezdomności (poruszające takie problemy jak, skuteczna komunikacja, skuteczna realizacja zadań, radzenie sobie z emocjami) oraz szkolenie BHP. Ponadto

Jubileusz Caritas Archidiecezji Warszawskiej

26 września 2009 r. Caritas Archidiecezji Warszawskiej obchodziła jubileusz 20-lecia. Uroczystości rozpoczęły się w Archikatedrze św. Jana na warszawskiej Starówce Eucharystią, którą w licznej koncelebry sprawował arcybiskup warszawski ks. Kazimierz Nycz. Arcybiskup wygłosił homilię, w której przypomniał, iż służba najuboższym – diakonia – stanowi nieodzowny element i jeden z filarów obecności Kościoła w świecie. W koncelebry uczestniczył aktualny dyrektor CAW, ks. Zbigniew Zembrzusi, jego poprzednik, ks. Mirosław Jaworski, oraz dyrektor Caritas Polska, ks. Marian Subocz. Po Eucharystii okolicznościowe listy gratulacyjne odczytali przedstawiciele Marszałka Województwa Mazowieckiego oraz Mazowieckiego Kuratora Oświaty.



Kolejnym punktem programu było spotkanie uczestników Eucharystii na dziedzińcu kompleksu „Res Sacra Miser”, mieszczącego biuro i placówki warszawskiej Caritas. Przy dźwiękach kameralnej orkiestry dętej i smakowitym poczęstunku serwowanym przez gastronomię Caritas goście z róż-

nych stron archidiecezji mieli nieczęstą okazję do bezpośredniego kontaktu. Obchody zgromadziły przede wszystkim członków Parafialnych Zespołów Caritas oraz Szkolnych Kół Caritas, jak również pracowników warszawskiej Caritas. Niezwykłe zainteresowanie wzbudził ogromny jubileuszowy tort, który w rekordowym czasie został rozdzielony pomiędzy konsumentów. Przebojem dnia były też „prałatki” – ciastka z kremem w stosownym odcieniu.



Kilkaset metrów od dziedzińca kompleksu „Res Sacra Miser”, przed kościołem sióstr Wizytek odbył się festyn Parafialnych Zespołów Caritas archidiecezji. Na kilkunastu stoiskach wolontariusze oferowali różnorodne przedmioty i wyroby w celu pozyskania środków na działalność charytatywną w parafii. Można było między innymi nabyć wonne mydła własnej, ekologicznej produkcji. Pogoda dopisała, goście i humory również. Ten słoneczny wrześniowy dzień z pewnością przyjemnie zapisał się w pamięci wolontariuszy, pracowników i wszystkich sympatyków warszawskiej Caritas.

umożliwiono im skorzystanie z porad terapeuty uzależnień. Projekt miał na celu uaktywnienie osób bezdomnych, wykreowanie liderów do planowanych indywidualnych programów wychodzenia z bezdomności oraz ukazanie osób bezdomnych jako nie tylko korzystających z pomocy, ale także niosących konkretną pomoc. Projekt uzyskał wsparcie prywatnego sponsora, Marka Doppelsteina, specjalisty ds. budowlanych, który sprawował nadzór nad pracami remontowymi.

Agata Błądzińska z Caritas AW laureatką nagrody „Ubi Caritas”

Agata Błądzińska, pracownik warszawskiej Caritas, odebrała w sobotę 1 października statuetkę „Ubi Caritas” za szczególne zasługi w działalności na rzecz najbardziej potrzebujących. Pani Agata pracuje jako koordynator interdyscyplinarnego 50. osobowego zespołu hospicjum domowego CAW z siedzibą w Błoniu. Została laureatem nagrody „Ubi Caritas” w kategorii „Świadczenie” za wyjątkowo ofiarne i profesjonalne pełnienie obowiązków służbowych. Podczas uroczystości zorganizowanej wspólnie przez Caritas Polska i Diakonię Kościoła ewangelicko-anglikańskiego wręczono także nagrody „Miłosiernego Samarytana”, przyznawane za działalność charytatywną przez wspólnotę luterańską w Polsce.



Agata Błądzińska – pielęgniarka koordynująca pracę w hospicjum domowym CAW.

Kiermasz Świąteczny w Dobrym Miejscu

W dniach 5 i 6 grudnia 2009 r. Caritas AW, Radio Plus Warszawa i Centrum Kultury Dobre Miejsce w Lesie Bielańskim na ul. Dewajtis 3 zaprosiły chętnych do udziału w akcji charytatywnej. W ramach tej akcji zorganizowano kiermasz świąteczny oraz loterię fantową, z której całkowity dochód przeznaczono dla świetlic socjoterapeutycznych Caritas AW. Jednocześnie prowadzono zbiórkę darów, z których przygotowano później paczki świąteczne dla dzieci.

Boże Narodzenie w warszawskiej Caritas

Pracownicy, współpracownicy i wolontariusze warszawskiej Caritas podzielili się wigilijnym opłatkiem na spotkaniu 22 grudnia 2009 r. O oprawę muzyczną wigilii zadbał zespół „Pampers”, rekrutujący się z pracowników Zespołu Niepublicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej Caritas AW i grywający dla jego pacjentów. Obecni byli goście z urzędów stołecznych współpracujących z warszawską Caritas. Dodatkowym miłym akcentem było wręczenie przedstawicielom Zespołu Niepublicznych Zakładów

Opieki Zdrowotnej Caritas AW oraz Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Caritas AW Stacja Opieki w Błoniu certyfikatów ISO 9001:2008.

Świąteczne posiłki w CAW

W Wigilię Bożego Narodzenia 2009 r. oraz trzykrotnie w dwa dni świąteczne wszyscy chętni mogli uczestniczyć w uroczystych posiłkach wydawanych przez ośrodki dla bezdomnych warszawskiej Caritas – „Tylko z darów miłosierdzia” na ul. Żytniej i „Przystań” na ul. Wolskiej. W wieczerzy wigilijnej wzięło w sumie udział około 600 osób. Ponadto patrol Straży Miejskiej rozwiózł w ten szczególny wieczór potrzebującym w mieście kilkadziesiąt litrów zupy. W sumie w okresie świątecznym osoby bezdomne i potrzebujące spożyły w ośrodkach Caritas w Warszawie ponad 4000 posiłków.

Certyfikaty ISO dla placówek medycznych warszawskiej Caritas

Rok 2009 zakończył się ważnym wydarzeniem dla dwóch spośród pięciu prowadzonych przez warszawską Caritas niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej – ZNZOZ w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu i NZOZ w podwarszawskim Błoniu uzyskały certyfikaty ISO 9001:2008. Warszawska placówka od lat prowadzi Zakład Opiekuńczo-Leczniczy i hospicjum stacjonarne. Obie formy pomocy cieszą się dużym uznaniem pacjentów i ich rodzin. Placówka w Błoniu prowadzi opiekę hospicyjną w trybie domowym, a także sprawuje pielęgniarską opiekę dłu-goterminową nad pacjentami ciężko i przewlekle chorymi. Warszawski ZNZOZ uzyskał certyfikat w zakresie „Świadczenie usług medycznych obejmujących opiekę paliatywno-hospicyjną i opiekę długoterminową stacjonarną”, a NZOZ w Błoniu w zakresie „Świadczenie usług medycznych w zakresie opieki długoterminowej i opieki paliatywno-hospicyjnej w ramach hospicjum domowego”.

Zakończenie projektu Bursy Promocji Zawodowej

Z upływającym rokiem 2009 dobiegł końca projekt Bursy Promocji Zawodowej dla dziewcząt ze środowisk wiejskich, który Caritas AW prowadziła we współpracy z Agencją Nieruchomości Rolnych. Z tej okazji 3 grudnia 2009 r. w pomieszczeniach Bursy odbyło się spotkanie podsumowujące, w którym udział wzięli przedstawiciele Agencji – wiceprezes Jarosław Lenkiewicz i zastępca dyrektora Zespołu Organizacyjnego Karol Gębka, obecna dyrektorka Caritas warszawskiej – ks. Zbigniew Zembruski i Barbara Czarnocka oraz pomysłodawca projektu – poprzedni dyrektor Caritas archidiecezji, ks. Mirosław Jaworski. Przez osiem lat trwania projektu przez bursę „Przystań na Skarpie” przewinęło się ponad 1000 uczestniczek. Cykl przysposobienia do usamodzielnienia w Warszawie ukończyło 621 dziewcząt, z czego 581 „zakotwiczyło się” w stolicy.

Okno życia

Na przestrzeni ostatnich 12 miesięcy w „Oknie życia” funkcjonującym – między innymi za sprawą Caritas AW – w domu zakonnym Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi na ul. Hożej w Warszawie zostawiono sześćcioro noworodków. W „Oknie życia” mogą zostawiać swe nowonarodzone dzieci osoby, które z różnych powodów nie są w stanie się nimi opiekować.